

Zbyt duży sweter

Miałam na sobie ogromny, o pięć numerów za duży sweter, w którym biegałam na uczelnię i póki co nie miałam zamiaru zrezygnować ze swojego stylu ubierania się.

Rozpierała mnie dydaktyka wraz z metodyką nauczania. Brakowało tylko - doświadczenia.

Pamiętam dokładnie ten dzień.

Idąc do swojej pierwszej szkoły, zatrzymałam się na moment na schodach. Powiedziałam do siebie głośno: **"pamiętaj żebyś zawsze dla dzieci była taka, jak byś sobie życzyła, aby inni nauczyciele byli dla twojego syna"**.

To zdanie powinni kiedyś włączyć do przysięgi nauczycielskiej!

Marcin w tym roku będzie pisał maturę, a ja na razie nie złamałam danego sobie słowa...

Musiałam wyglądać bardzo młodo, bo starsze koleżanki po fachu widząc mnie w trakcie trwania lekcji na korytarzu, upominały że „miejsce ucznia jest w klasie”. Bawiły mnie niezmiernie ich miny, gdy prostowałam pomyłkę.

Już na samym początku dowiadywałam się od życzliwych kolegów, co wolno, a czego nie wypada nauczycielowi; co może, a czego nie powinien. Bynajmniej te informacje nie dotyczyły tylko spraw dydaktyczno-metodycznych.



Chłonełam jak gąbka niepisany kodeks zachowań nauczyciela-wychowawcy.

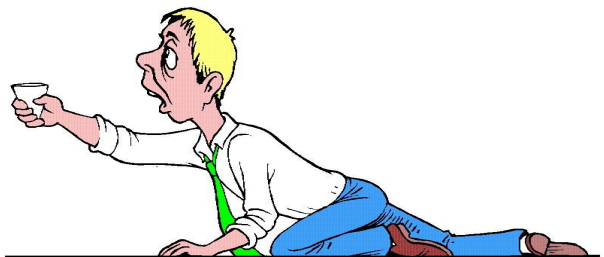
Dowiedziałam się, że pod żadnym pozorem nie wolno mi odezwać się do ucznia podniesionym głosem, nie wspomnę już o jakimkolwiek przejawie pokazującym moje negatywne emocje.

Często słyszałam, że nauczyciel, podobnie jak aktor na scenie, nie powinien ujawniać uczuć - szczególnie tych negatywnych. Natomiast uzewnętrznienie emocji w formie fizycznej równałoby się z wyrzuceniem z pracy.

Dodatkowo poinformowano mnie, że wniesienie kawy (lub nawet szklanki wody) na lekcję jest okazaniem uczniowi braku szacunku - nieomal zbrodnią.

W tym, niepisanym kodeksie nauczyciela-wychowawcy, był jeszcze jeden bardzo ważny punkt odnoszący się do zachowań. Prowadząc lekcję mogę chodzić po klasie, siedzieć na krześle, ale nigdy nie wolno mi usiąść na biurku lub na ławce. Bardzo szybko przekonałam się, że nie mogę lekceważyć tej życzliwej rady.

Na jednej z pierwszych hospitowanych przez dyrekcję, moich lekcji, pozwoliłam sobie na tę odrobinę luziku i usiadłam na biurku. Okazało się, że zrobiłam coś bardzo złego! Omawiając lekcję - poświęcono temu dużo czasu. Nic nie było ważne: dydaktyka, styl, temat, prowadzenie - poza jednym. Jedyne co dostrzegła dyrektorka, to był mój pośladek spoczywający na blacie biurka.



Nigdy nie zapomnę, jak czułam się wtedy skarcona i rozczarowana. Zupełnie tak samo, jak wtedy gdy miałam 6 lat i mama przyłapała mnie na wylizywaniu talerza po naleśnikach z serem, śmietaną i cukrem.

A przecież ta śmietana była taka dobra...

8.5.99